

Dopowiedzenie – na koniec

Jacek Wojtysiak

W związku z dyskusją na temat *Co wiemy o istnieniu Boga?*, a zwłaszcza w związku z jej ostatnim głosem (Profesor Jan Woleński, *Ostatki – bez podsumowania*)¹, pozwalam sobie dopowiedzieć co następuje:

1. Nie istnieje drastyczna różnica między realizowaną przeze mnie koncepcją filozofii a koncepcją filozofii Prof. Jana Woleńskiego. Nie jestem dogmatykiem, więc nie uważam, że filozofia stanowi zbiór ostatecznych i niepowątpiewalnych rozwiązań. W naszej dyskusji deklarowałem kilkakrotnie, że praca filozofa polega przede wszystkim na ustalaniu podstawowych możliwości ontologicznych i wyważaniu, które z nich jest rozsądniej przyjąć (niż możliwości alternatywne). W ten sposób też przedstawiałem moją „ostrożną wiedzę teisty”. Staralem się tylko wykazać, że teza *Bóg istnieje* jest lepiej uzasadniona niż tezy konkurencyjne. Jeśli Woleński mówi „wierzę, że Bóg nie istnieje” – to albo jest to jego prywatna, nieuzasadniona, irracjonalna wiara, albo Woleński ma dla niej jakieś racje. Jeśli zachodzi pierwsza sytuacja (w co wątpię), to dalsza dyskusja filozoficzna jest niemożliwa, jeśli zaś druga – to dyskusja powinna skupić się na odsłanianiu założeń, które przyjmują dyskutujące strony, i badaniu ich wiarygodności.

2. Warunkiem owocnej dyskusji jest posługiwanie się przez dyskutantów wspólnym językiem. Przez większą część dyskusji wydawało się, że Woleński i ja posługujemy się tym samym językiem, w którym występuje m.in. termin *racja*, choć niektórym zdaniom formułowanym w tym języku (np. *każdy byt przygodny ma swą rację, istnieje racja ostateczna bytów przygodnych*) przypisujemy różną wartość logiczną. W ostatnim zaś głosie Woleński niespodziewanie stwierdził, że mówimy różnymi językami: „język zasady racji dostatecznej [tego przymiotnika

¹ Obecnie w naszym dziale *Forum/Ostatnia dyskusja*, wkrótce w dziale *Forum/Archiwum dyskusji* – przyp. red.

nie używałem – JWt] nie jest moim, nie widzę więc powodu wyrażania swojego zdania na ten temat” (dalej nawet pojawia się sugestia o niewspółmierności naszych schematów pojęciowych). Jeśli tak Woleński rzeczywiście myśli, szkoda, że oznajmił to dopiero na końcu – mógł nam przecież zaoszczędzić czasu. Dziwię się jednak cytowanej wypowiedzi Woleńskiego, gdyż wcześniej na poparcie swych tez przywoływał zdanie Russella wraz z występującym w nim słowem *racja*. Co więcej, dość wyraźnie sprecyzowałem termin *racja* – ma on oznaczać dwuczłonową relację (polegającą na byciu warunkiem koniecznym), której dziedziną jest zbiór bytów, a przeciwdziedziną – (pod)zbiór bytów przygodnych; relacja ta odznacza się trzema własnościami formalnymi: przeciwzwrotność, przeciwsymetryczność, przechodniość. Starłem się, by ta charakterystyka była bliższa osobom o mentalności scjentystycznej (stąd unikałem tradycyjnych sformułowań metafizycznych); co więcej, pod wpływem dyskusji mogę tę charakterystykę uściślić lub – gdy to konieczne – poprawić (zresztą jeśli bliższy Woleńskiemu jest termin *przyczyna* lub *wyjaśnienie* – gotów jestem na zmianę terminologii).

3. Nigdzie nie napisałem, że hipoteza teizmu jest płodna (a zwł. bezpośrednio płodna) w nauce. Wyjaśniłem tylko, że została ona powołana do rozwiązania pewnych bardzo „uniwersalnych” problemów metafizycznych, a nie „lokalnych” (jak się wyraża Woleński) problemów naukowych. Cały też czas twierdziłem, że filozoficzne pojęcie Boga (także w sprawach moralności) jest ubogie. Być może kiedyś otrzymamy łaskę wglądu w myśli Boże i dzięki temu wyjaśnimy pewne kwestie lokalne, których naukowcom nie udało się rozwikłać. Aktualnie wartość hipotezy Boga dla nauki jest tylko taka: hipoteza ta jest najogólniejszą hipotezą (a może tylko roboczym założeniem) wyjaśniającą fakt, że świat jest racjonalny, że badane zjawiska układają się w ciągi (różnie pojętych) przyczyn i skutków, że można wśród nich wykryć prawidłowości (w szczególności matematyczne!) lub prawa. Hipoteza Boga może być (a dla niektórych badaczy, np. dla I. Newtona, faktycznie była) pośrednio płodna w nauce: skoro świat jest dziełem Najrozumniejszej Istoty, warto penetrować jego nieodkryte rejony lub aspekty, poszukując w nich kolejnych przejawów racjonalności.

4. Pozwolę sobie jeszcze wprost ustosunkować się do wypowiedzi Prof. Bohdana Chwedeńczuka: „Pojęcie Boga, wydobyte z wielkich religii monoteistycznych [...] jest [...] pseudopojęciem. Nie jest bowiem, z założenia, wyprowadzone z doświadczenia, nie jest też osiągnięte przez ruch w słowniku pojęć do jego podstaw”.

a. W kwestii doświadczenia. Jeśli Chwedeńczuk pisze, że pojęcie Boga nie jest „wyprowadzone z doświadczenia”, to tylko przedstawia nam swą deklarację autobiograficzną, że on (Chwedeńczuk) nigdy dotąd Boga nie doświadczył. Z tego jednak nie wynika, że nikt nigdy Boga nie doświadczył. Klasyczne teksty wielkich religii monoteistycznych podają jednak świadectwa osób, które doświadczyły (działań) Kogoś, kto odznacza się cechami, które można przypisać jedynie Bogu.

b. W kwestii słownika. Sens słowa *Bóg* można odnaleźć w słownikach. Na przykład w *Małym słowniku języka polskiego* czytamy: „Bóg »w religiach monoteistycznych: stwórcy i pan wszechświata«”. Dokonajmy „ruchu w słowniku pojęć do jego podstaw” w następujący sposób: Bóg jest istotą, która tak się ma do wszechświata (czyli, powiedzmy, by nie sięgać do teorii naukowych: ogółu istot fizycznych lub psychofizycznych), jak (s)twórca do swego dzieła i pan – do swych poddanych. Pojęcie Boga jest więc uzyskane na podstawie operacji na pewnych prostszych, empirycznie egzemplifikowalnych pojęciach. Czy pojęcie Boga ma swój desygnat? – to w niniejszej dyskusji starałem się wykazać, ale bez względu na to, jak jest, potrafimy określić sens tego pojęcia, wiemy, o istnienie czego toczy się spór. Nie wiadomo więc, dlaczego Chwedeńczuk odmawia pojęciu Boga sensowności. Czyżby dlatego, że jest ono pojęciem analogicznym? Ale Chwedeńczuk sam lubi operować pojęciami analogicznymi, jak choćby ów „ruch w słowniku pojęć” lub „garść uwag” („nieskończony” już nie, choć mamy świetny analogat, np. w ciągu liczb naturalnych). Zresztą jest jeszcze inny sposób tworzenia pojęcia Boga. W średniowieczu nazywano go *via superlativa*: Bóg posiada w stopniu najwyższym znane nam z doświadczenia niektóre pozytywne jakości (np. potężny – najpotężniejszy). W pewien sposób stosujemy *via superlativa* także w

dydaktyce fizyki, gdy np. chcemy dzieciom wyjaśnić intuicyjny sens pojęcia prędkości światła. Jak widać, za pomocą „metody słownikowej” można utworzyć w jakiś sposób sensowne pojęcie Boga lub przynajmniej jakiegoś pojęcie Bogu-podobne – pojęcie, które nie wikła się w istotnie większe problemy niż graniczne pojęcia stosowane w nauce, filozofii i języku potocznym. Wszystko zależy od tego, czy filozofia religii zajmuje się analizowaniem pojęć religii czy ich likwidowaniem.

Jestem wdzięczny Prof. Ireneuszowi Ziemińskiemu, że podkreślając sensowność problemu Boga (i innych wielkich problemów metafizyki), przypomniał wszystkim uczestnikom debaty, że nie ma w niej łatwych rozwiązań. Za Ziemińskim, a wbrew niektórym nie-teistom (zob. wyżej), opowiadałam się więc przeciw rozstrzygnięciu omawianego problemu w punkcie wyjścia. Moja opcja na rzecz teizmu wiąże się przede wszystkim z tym, że stanowisko to – pomimo jego wszelkich trudności – najlepiej gwarantuje ontologiczny racjonalizm (bez którego trudno o racjonalizm epistemologiczny czy metodologiczny). Jeśli opowiemy się za „nagim faktem” (czymś przygodnym bez racji) lub regresem w nieskończoność (kłopotliwym dla nauki, gdyż nic nie wyjaśniającym, a wymagającym tylko szalonej ekstrapolacji) – to rzeczywistość będzie się nam jawić jako nie w pełni racjonalna. W takim razie pozostaje byt konieczny jako ostateczna racja bytów przygodnych. Dodajmy: osobowy byt konieczny (w sposób rozumny i wolny stwarzający byty przygodne), gdyż trudno pojąć, jak liczne byty przygodne mogłyby się wyłonić z koniecznego prawa lub z wiecznego tworzywa-całości.